Biblioteka Narodowa
Warszawa
Sygnatura — 6

Grodno. Wtorek 9 Maja 1933 r.

numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE

Cena 10 gr.

Rok III. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 127

Prof. Ignacy Mościcki ponownie Prezydentem

Po siedmiu latach pełnienia ciężkiego a zaszczytnego urzędu Pierwszego Obywatela Państwa — prof. Ignacy Mościcki został wczoraj ponownie obrany na Prezydenta.

Przez ciąg pełnienia swego odpowiedzialnego urzędu zyskał powszechną miłość obywateli. Wieść o jego ponownym wyborze rozległa się radosnem echem w całym kraju.

Ci wszyscy, którzy mieli możność zetknięcia się bezpośrednio z Panem Prezydentem z okazji jego odwiedzin, czy też jako uczestnicy tysiącznych delegacyj, które przyjmował w czasie swego urzędowania siedmioletniego — odczuli najgłębiej prostotę obejścia, żywe zainteresowanie się P. Prezydenta wszystkiemi dziedzinami pracy.

Niezłamany ani osobistemi ciosami, które w Niego godziły, ani trudami swego stanowiska — wykazał P. Prezydent wielki hart ducha, wolę silną i wiarę w świetlaną przyszłość kraju.

PRZED SEJMEM

W Związku z posiedzeniem Zgromadzenia Narodowego wiadze bezpieczeństwa zamknęły wyloty wszystkich ulic, prowadzących do gmachu Sejmu. Wpuszczano jedynie mieszkańców tych ulic oraz uprawnionych do wejścia do gmachu sejmowego.

Najwcześniej przybyli członkowie klubu B.B., gdyż o 9-ej było wyznaczone posiedzenie plenarne klubu. Dopiero znacznie później przybyli inni posłowie, którzy brali udział w Zgromadzeniu Narodowem oraz publiczność. Prócz B. B. odbyły wczoraj przed południem posiedzenia kluby N. P. R. i Ch. D. Oba kluby postanowiły nie brać udziału w Zgromadzeniu. Nie przybyli również na posiedzenie Ukraińcy oraz Białorusin pos. Jeremicz.

Posiedzenie klubu B.B. zagaił prezes płk. Sławek, przedstawiając kandydaturę prof. Ignacego Mościckiego w myśl uchwały prezydjum klubu. Oświadczenie pos. Sławka zebrani przyjęli hucznemi oklaskami. Pos. Sławek wzywa członków klubu do złożenia podpisów pod odnośnym wnioskiem.

W kuluarach panuje wzmożony ruch. Rozprawia się wiele na temat decyzji klubów opozycyjnych. Krążą pogłoski, że szereg posłów jest niezadowolonych z uchwał swoich władz partyjnych. Mówią nawet o możliwości udziału kilku posłów na Zgromadzeniu. Pogłoski te zresztą nie sprawdziły się, gdyż na posiedzenie przybył jedynie pos. Chyb ze Stronnictwa Ludowego. Pos. Chyb nadesłał list na ręce marszałka Świtalskiego z zawiadomieniem, że występuje z klubu, gdyż nie może się pogodzić z uchwałą swego klubu w sprawie wstrzymania się od udziału w akcie wyborczym Głowy Państwa.

Na pół godziny przed rozpoczęciem posiedzenia zaczyna napełniać się sala. Przybywa publiczność oraz liczni dziennikarze zagraniczni. Bezpośrednio pred posiedzeniem przybywa korpus dyplomatyczny z nuncjuszem Marmaggim na czele.

Większość posłów zjawiła się w żakietach względnie w czarnych garniturach. Posłanki zaś w strojach wieczorowych. Kilku posłów z grupy ludowej B.B. przybyło w barwnych czamarach. Pełną jest również loża Prezydenta, gdzie miejsca zajęli syn Prezydenta, Michał Mościcki, szef kancelarji cywilnej, dr. Heliczyński, szef gabinetu wojskowego, płk. Głogowski w towarzystwie wyższych urzędników obu gabinetów.

DZWONKI WZYWAJĄCE POSŁÓW I SENATORÓW.

Punktualnie o 11-ej rozbrzmiewają dzwonki wzywające posłów i senatorów na salę posiedzeń. Kilka minut po jedenastej wchodzi rząd z premjerem Prystorem na czele. W pierwszym rzędzie loży rządowej siedzą premjer Prystor, drugie miejsce jest wolne, w następnych min. Pieracki i Beck. Na ławach rządowych zwraca uwagę min. Poczt i Telegrafów płk. Kalicki, który przybył w mundurze. Z ministrów brak jedynie Marszałka Piłsudskiego. Na ławach wicemi nistrów siedzi prezes N.I.K. Krzeminski, obok niego zaś w mundurze przy szabli wice minister i poseł gen. Sławoj - Składkowski, w dalszych rzędach pozostali wiceministrowie oraz wyżsi urzędnicy.

ZGŁOSZENIE KANDYDATURY PROF. IGNACEGO MOŚCICKIEGO.

Na sali uroczysty nastrój. Wszyscy czekają na otwarcie Zgromadzenia Narodowego. 10 minut po jedenastej wchodzi marszałek Świtalski, przewodniczący Zgromadzenia Narodowego i otwiera posiedzenie. Marszałek Świtalski powołuje w myśl regulaminu sekretarzy, jako urzędujących zaprasza sen. Baranskiego oraz pos. Boreckiego. Po zajęciu miejsc przez sekretarzy, marszałek Świtalski wzywa do zgłaszania kandydatur na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej.

Z ław B.B. podnosi się prezes Sławek, który podchodzi do trybuny i wręcza marszałkowi Świtalskiemu pisemną kandydaturę. Brzmi ona: „Na podstawie art. 12 Zgromadzenia Narodowego dla wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej niżej podpisani członkowie Zgromadzenia Narodowego zgłaszają jako kandydata na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego".

Wniosek podpisany był przez wszystkich posłów i senatorów klubu B.B.

KADYDAT KOMUNISTÓW.

Równocześnie z prez. Sławkiem podszedł do trybuny pos. Rożek z frakcji komunistycznej i zgłosił kandydaturę p. Juljana Leńskiego - Leszczyńskiego. Marszałek Świtalski kandydatury tej nie uwzględnił, gdyż była poparta zaledwie trzema podpisami zamiast przewidzianych regulaminowo 50-ciu. (Leszczyński jest znanym komunistą stale przebywającym w Moskwie, który swego czasu zbiegł w Warszawie z gabinetu sędziego śledczego Strancmana, podczas przesłuchiwania go).

GŁOSOWANIE

Marszałek Świtalski oświadcza, że wpłynęła jedna ważnie zgłoszona kandydatura prof. Mościckiego i zarządza głosowanie. Marszałek zaprasza na skrutatorów dwóch posłów i dwóch senatorów, poczem zaznajamia obecnych ze sposobem głosowania. Sen. Baranski wywołuje nazwiska członków Zgromadzenia, pos. Borecki sprawdzać będzie, którzy z nieobecnych nadesłali usprawiedliwienia. Kartki z nazwiskiem kandydata należy składać po wywołaniu nazwiska przez jednego ze skrutatorów.

Jako pierwszego wywołuje sen. Baranski marszałka Senatu Raczkiewicza, poczem marszałek Świtalski oddaje przewodnictwo marszałkowi Raczkiewiczowi i sam składa głos. Zkolei sen. Baranski odczytuje alfabetycznie nazwiska członków Zgromadzenia. Od czasu do czasu pada słowo „nieobecny"; to któryś z członków klubów opozycyjnych.

Głosowanie trwało do godziny 12-ej, poczem marszałek Świtalski zamknął głosowanie i zarządził przerwę, celem obliczenia głosów. 25 minut później marszałek Świtalski wznowił posiedzenie i ogłosił wynik głosowania:

WYBÓR DOKONANY

„Głosowało 343 członków Zgromadzenia. Głosów nieważnych 11, głosów ważnych 332. Absolutna większość ważnie oddanych głosów wynosi 167. Prof. Ignacy Mościcki otrzymał 332 głosów. Stwierdzam, iż na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej został wybrany Prezydent Ignacy Mościcki." Członkowie Zgromadzenia i licznie zebrana galerja przyjmują to oświadczenie hucznemi, długotrwałemi oklaskami. Wszyscy podnoszą się z miejsc i wznoszą okrzyki na cześć Prezydenta.

Po uspokojeniu się sali marszałek Świtalski oświadcza, że o następnem posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego, na którem nastąpi zaprzysiężenie nowoobranego Prezydenta, członkowie zostaną zawiadomieni pisemnie.

Po odczytaniu protokółu o godzinie 12 i pół posiedzenie zamknięto.

Za kandydaturą prof. Mościckiego głosowali poza B. B. grupa pos. Michalkiewicza, Ch. D. z Małopolski t. j. pos. ks. Szydelski, sen. prof. Makarewicz i sen. prof. Thullie, posłowie żydowscy oraz pos. Chyb, który zgłosił wystąpienie ze str. Lud. Na 11 głosów nieważnych złożyło się 6 głosów Klubu Niemieckiego (oddali białe kartki) 3 głosy komunistyczne i głosy komunizujących pos. Błaszkiewicza oraz sen. Boguszewskiego.

PREMJER PRYSTOR NA ZAMKU

Po ukończeniu głosowania wyjechał do Prezydjum Rady Ministrów premjer Prystor otwartym autem kolumny zamkowej. Premjer ubrany na czarno, w cylindrze na głowie. Samochód premjera poprzedzało auto wojewody Jaroszewicza. W krótki czas potem udali się również otwartemi wozami kolumny zamkowej do Rady Ministrów marszałkowie Sejmu i Senatu w towarzystwie sekretarzy Sejmu i Senatu. Wozy te poprzedzone były autem wojewody Jaroszewicza, a łańcuch samochodów zamykał wóz komendanta P. P. insp. Czyniowskiego.

Po krótkiej naradzie w Prezydjum Rady Ministrów udali się marszałkowie Świtalski i Raczkiewicz wraz z premjerem Prystorem na Zamek celem zakomunikowania Prezydentowi Mościckiemu o wyniku wyborów. Około godz. 2-ej powrócili marszałkowie Izb oraz premjer ze Zamku.

ZAPRZYSIĘŻENIE P. PREZYDENTA

Następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego celem odebrania przysięgi zostało naznaczone przez marszałka Świtalskiego na dziś o 12-ej przedpołudniem na Zamku.

Wedle krążących pogłosek na dzisiejsze zaprzysiężenie na Zamek przyjdzie kilku członków klubów opozycyjnych, którzy nie brali wczoraj udziału w głosowaniu. Mówią również, że w związku z nieusprawiedliwionem nieobecnością posłów opozycyjnych marszałkowie Izb zarządzą niewypłacenie im diet na 1 czerwca. Nieobecność na głosowaniu będzie kosztowna!

ZMIANA RZĄDU

W związku z wyborem Prezydenta w ciągu dnia dzisiejszego nastąpi dymisja rządu premjera Prystora. W kuluarach sejmowych wymieniano wczoraj jako następcę premjera Prystora, który czuje się zmęczonym i wyjechać ma na dłuższy urlop, prezesa B. B. pos. Sławka. W składzie rządu mają nastąpić pewne zmiany personalne.

Polski lot przez Ocean

Kpt. Skarzyński leci z Afryki do Ameryki

Wczoraj o godz. 23-ej według południka Greenwich wystartował nasz dzielny lotnik, kpt. Skarżyński do lotu ponad oceanem Atlantyckim.

Start nastąpił z miejscowości St. Louis w Senegalu francuskim (Afryka).

Pierwszych wiadomości możemy się spodziewać dopiero rano. Przylot bowiem kpt. na brzeg po drugiej stronie oceanu przy najbardziej pomyślnych warunkach może nastąpić między 7 a 8-mą rano.

Przypominamy, że kpt. Stanisław Skarżyński wystartował na samolocie RWD 5 dla pobicia rekordu lotu na dystansie Ljon — Dakar (w Afryce). Już ten cel podróży nasuwał przypuszczenia, że dzielny lotnik podejmie próbę przelotu nad oceanem, zamiar ten jednak trzymany był w tajemnicy.

Kapitan Skarżyński wyląduje prawdopodobnie w miejscowości Natal w Brazylji. Drogę tę dotychczas przebyło dwóch lotników: z Dakaru do Natal Anglik Mollison oraz z Natal do Dakaru lotnik Hinkman (zaginął on niedawno w locie z Londynu do Australji). Mollison i Hinkman dokonali przelotu na samolotach „Pooth-Moth".

Zatrucie pięciu osób kwasem pruskim

skutkiem niezwykłego samobójstwa

BIAŁOGRÓD (PAT). — Jeden ze współpracowników instytutu hugjeny w Niszu, sprzeniewierzywszy 2 tys. dinarów, popełnił samobójstwo, trując się kwasem pruskim. Ulatniający się gaz spowodował śmierć jednego i laborantów oraz silne zatrucie dyrektora instytutu, jednego lekarza, pielęgniarki i dozorcy.

Dr. Łokietek i bojówka tragarzy

Dr. Józef Łokietek, głośny dzia lacz wśród tragarzy ponownie stawał wczoraj przed sądem ape lacyjnym, jako oskarżony o napad wraz z uzbrojonymi bojówkarzami na tragarzy żydowskich, zatrudnionych w halach targowych przy ulicy Franciszkańskiej.

Akt oskarżenia zarzuca wyraźnie dr. Łokietkowi i siedmiu jego towarzyszom ciężkie pobicie żelaznemi narzędziami tragarza Szlamkowicza, który po tym wypadku zaniewidział na prawe oko, zmuszanie Szlamkowicza i drugiego tragarza, Limonada, pod groźbą zabicia do zaprzestania pracy w bazarze i ustąpienia miejsca innym tragarzom oraz wywołanie bijatyki i awantury połączonej ze strzelaniną i zbiegowiskiem, przez co został zakłócony spokój publiczny na ulicy Franciszkańskiej.

Za te przestępstwa dr. Łokietek skazany został na 1 rok aresztu, a jego kamraci po 1 roku więzienia, przyczem od wszystkich zasądzono solidarnie powództwo cywilne, na rzecz pobitych Szlamkowicza i Limonada.

Rozprawa została odroczona z powodu niestawiennictwa świadków.

RADJO

12,10 Płyty. 15,30 Komunikat Państwowego Urzędu Wych. Fiz. i Państwowego Zw. Sportowego. 15,35 „Wśród książek". 15,50 Płyty. 16,25 Odczyt dla nauczycieli p.t. „Podstawy naukowe nowej szkoły". 16,40 „Państwo w dobie dzisiejszej". 17.00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,10 Bieżące wiadomości rolnicze. 19,20 Prasowy dziennik radjowy. 19,30 Transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie opery Nouges'a „Quo Vadis". Słowo wstępne wygłosi p. Tadeusz Gliński. W przerwie I: feljeton p. t. „Rok pamiątkowy trzech mistrzów". W przerwie II: wiadomości sportowe. W przerwie III: Kwadrans literacki: fragment p. t. „Spiżarnia" z powieści Kaden - Bandrowskiego „Mateusz Bigda".

TRANSMISJA OPERY „QUO VADIS" Z TEATRU WIELKIEGO W WARSZAWIE

Dziś o godz. 19,30 rozgłośnie radjowe transmitują z Teatru Wielkiego w Warszawie niedawno wystawioną operę J. Nogeous'a — „Quo Vadis", osnutą na treści arcydzieła sienkiewiczowskiego. W rolach głównych: Lidja — Z. Żmigród - Fedyczkowska, Popea — Ada Lenczewska - Sławińska, Eunice — Halina Dudiczówna, Iras — Halina Sawicka, Winicjusz — Adam Dobosz, Petronjusz — Eugenjusz Maj, Hilon — August Wiśniewski, Św. Piotr — Eugenjusz Mossoczy. Kierownictwo muzyczne — dyrektor Tadeusz Mazurkiewicz.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Nie wolno uchylać się od alimentów!

Po raz pierwszy zapadł wyrok z art. 201 kodeksu karnego, mówiącego o złośliwem uchylaniu się od płacenia alimentów małżeńskich.

Artykuł 201 jest zdobyczą nową w polskim kodeksie i wzorowany jest na ustawodawstwie zachodnich państw.

Sąd okręgowy stosując ten przepis, skazał stolarza Łukasza Bańkowskiego, lat 29 na półtora roku więzienia za uchylanie się od obowiązku łożenia na utrzymanie żony oraz dwojga nieletnich dzieci, mimo że żona uzyskała nań wyrok sądowy. Stwierdzono, że Bańkowski otrzymał za żoną pewien posag, najpierw żyli dobrze, a później wyrzucił żonę wraz z dziećmi z domu, dopuszczając je w ten sposób do nędzy.

Nadużycia w magistracie stołecznym

W sądzie okręgowym miał się wczoraj odbyć wielki proces urzędników magistrackich o nadużycia i przwłaszczenie zgórą 300 tys. złotych z opłat za wodę.

Na ławie oskarżonych zasiedli nieuczciwi urzędnicy magistracy oraz paru właścicieli domów, którzy weszli w spółkę z kombinatorami.

Wobec nieprzybycia znacznej ilości świadków, choroby rzeczoznawcy i jednego z oskarżonych sąd odroczył sprawę, zapowiadający się na dwa tygodnie.

Zamienił się w lekarza

na widok ładnej kobiety

Przed sądem okręgowym stawał wczoraj oskarżony o czyny niemoralne z dwiema kilkunastoletniemi dziewczynkami, agent od sprzedaży herbaty Józef Pipman.

Człowiek ten, posiadający nazwisko nie z przypadku, a jakby dla udokumentowania swych upodobań, wplątał się w kabałę, która miała zakończenie dosyć żałosne.

Pipman, ten agent od herbaty, chodzący po mieszkaniach i zachwalający swój towar, wcale co innego miał w głowie, niż herbatę.

Nastrojony romantycznie wszedł do jednego z mieszkań przy ulicy Pańskiej i zastał tylko dwie małe panienki, siostry. Rodziców nie było. Pipman zaczął dziewczynkom opowiadać różne słodkie historje i zaczął sobie pozwalać na czyny nieprzyzwoite.

Stamtąd udał się wprost do sąsiadów i zastał leżącą w łóżku młodą kobietę, chorą na piersi.

Nastąpiło nieporozumienie. Chora czekała na lekarza i zobaczywszy wchodzącego mężczyznę, zapytała odrazu:

— Czy to pan, doktorku?

Pipman oceniwszy sytuację na rzut oka i widząc, że ma przed sobą ładną kobietę, odrzekł bez wahania:

— Tak. A co pani, można powiedzieć, dolega?

— Mam duszności w piersiach...

— W piersiach?... ojoj... pokaż no pani!

Zbliżywszy się do łóżka przystojnej kobiety, zaczął ją negliżować, mrucząc przytem.

— To są piersi? Tak, to są piersi całkiem niczego sobie. I takie biedne piersi muszą cierpieć...

Po sposobie „badania" i dotyków pseudo-lekarza, chora odrazu wyzbyła się złudzeń, że nieznajomy nie jest doktorem medycyny, a zwykłym miłośnikiem anatomji...

Powstała awantura z niemiłym dla Pipmana epilogiem, bo zaatakowała go także matka owych dwóch dziewczynek z przeciwka i wezwawszy policjanta, kazała odprowadzić lowelasa do komisarjatu.

Proces Pipmana, człowieka zresztą żonatego i zdawałoby się obcego wszelkim tego rodzaju niezwykłym figlom, powstałym wskutek humorystycznego zbiegu wypadków, odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Sąd skazał Pipmana na 1 rok więzienia, jednak karę tę mu zawiesił.

Kogo bić?

Zawiła kwestja

(S. F.) Góra do wieszania bielizny jest głównym źródłem nienawiści i kłótni sąsiedzkich.

Albowiem póki człowiek nosi brudną bieliznę, to nosi, ale gdy ją sobie wreszcie upierze, to chce żeby jak najprędzej wyschła.

Również spór o „górę" był przyczyną nienawiści między p. Andrzejem Włochaczem i jego sąsiadami, małżonkami Skowolskimi.

P. Andrzej zaprzysiągł zemstę sąsiadom i długo się zastanawiał, jak ją urzeczywistnić.

— Czy oblać ukropem Skowolską — zastanawiał się, — czy Skowolskiemu uszkodzić rękę lub nogę?

Po długich wahaniach zdecydował, że ani jedno, ani drugie nie będzie dobre i że najlepiej będzie sprać synka Skowolskich, 10-letniego Henryka.

Czem się p. Andrzej kierował przy powzięciu takiej decyzji, wyszja najaw dopiero przy rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Andrzej odpowiadał za pobicie młodego Skowolskiego.

— Dlaczego, mając żal do rodziców, pobił pan chłopca? — spytał sędzia.

— Zaraz wysokiemu Sądowi te okoliczność wytłumacze. Mnie państwo Skowolscy dosyć już krwi napsuli, tak, że się im mordobicie uczciwie należało. Ale nie wiedziałem, kogo z nich na zdrowiu uszkodzić. Bo do obydwóch, proszę Sądu, nie miałem siły.

Kwestja była, proszę Sądu, trudna. Bo, trza wiedzieć, że państwo Skowolscy tak się kochają, jak pies z kotem.

Więc jakbym jego skrzywdził, toby ona miała frajdę, jakbym ją okaleczył, to onby znów miał uciechę. A ja, proszę Sądu, żadnemu z nich przyjemności nie chciałem robić.

Długo kombinowałem, coby zrobić, żeby obydwoje mieli zmartwienie i wykalkulowałem, że innej rady niema, tylko trza im dzieciaka sprać.

Dlatego niewinne dziecko ucierpiało.

Sąd Grodzki nie uznał tłumaczenia p. Włochacza za wystarczające i skazał go na tydzień aresztu.

Odpowiedzi Redakcji

P. Aleksander Kotecki. Cierpliwości! I do Pana uśmiechnie się szczęście!

P. Mieczysław Krupski. Jak już wyjaśnialśmy, numer na potwitowaniu nie ma wpływu na kolejność przyznania premji. Cierpliwości!

Eugenjusz Grygielski i Feliks Tchórzewski: Chłopaki Drogie! Zabraliście się do wielkiej sztuki, do poezji. Niewątpliwie macie talent, ale długo jeszcze trzeba będzie kształcić formę i treść. Życzymy Wam powodzenia i wytrwania!

P. Natalja Kufirska: Informacyj w sprawie wyjazdu do Francji udzieli Pani Państw. Urz. Pośr. Pracy lub Syndykat Emigracyjny (Niecała 7).

P. Marysia S.: Zechce się Pani zgłosić do Redakcji w godzinach przyjęć

P. R. G. Zechce Pan nam nadesłać rękopis listem poleconym.

P. A. O. Legjonowo: Został Pan zapisany, jako stały czytelnik. Porady prawne udziela Pani adwokat.

Wesoły Kącik

ODCISKI.

Odcisk jest jednym z największych wrogów człowieka. Pomimo to jest w Warszawie człowiek, który lubi odciski, można nawet powiedzieć — kocha.

Tym człowiekiem jest pan Maciażer, specjalista od wycinania odcisków.

— Odciskunie moje kochane — mówi Maciażer, — chowajcie się zdrowo. Co jabym robił, żeby was nie było?

Klientela pana Maciażera ma różne wymagania.

— Niech mi pan wycięty odcisk zapakuje w bibułkę i odeśle z tym listem — mówi młodzieniec o smętnem obliczu.

I wrecza panu Maciażerowi różowy liścik.

„Pani! Z chodzenia za panią zrobił mi się ten oto odcisk. Niech on zaświadczy o mojej gorącej miłości!.."

Częstym gościem u pana Maciażera, jest gruba pani Pyskalska.

— Na krok z domu nie wychodze — narzeka, — a odcisków mam kupę.

— Z czego?

— Wszystko przez tą flondre Pinkowska. Pokłóciłam się z nia i muszę zobaczyć, kto do niej chodzi jak męża niema. Po całych dniach przez tą chołere w oknie stoję, aż mi się odciski porobili.

Czasem pana Maciażera odwiedzają dość dziwni klienci. Wpada naprzykład zdyszany młodzieniec.

— Może pan ma pare mało używanych odcisków?

— O co chodzi? — dziwi się p. Maciażer.

— Uważa pan, ja jestem inkasentem u jednego drania. I wie pan, jak on sprawdza, czy ja wszedzie byłem po pieniądze? Ogląda mi po powrocie nogi. Nalep mi pan pare odcisków. Chce mu dziś pokazać, jak się napracowałem.

Odciski bywają nietylko na nogach. Niedawno zgłosił się do pana Maciażera pacjent z dużym odciskiem na nosie.

— Moja żona — wyjaśnił — jest głucha. I jak do niej gadam, to musze nos w ucho wsadzać. A cholernie ma baba ucho ciasne i niewygodne.

Niektórzy pacjenci okazują wielkie przywiązanie do swoich odcisków.

Dwadzieścia lat ten odcisk nosze — opowiadał panu Maciażerowi pewien jegomość, — cała wojne ze mną przeszedł, można powiedzieć pamiątka rodzinna. Z bólem serca się z nim rozstaje.

— A co pana do tego zmusza?

— Zaręczyłem się, uważa pan. Dziewczyna strasznie zakochana i wciąż mi pod stołem nogi depcze.

Napoleon Sodek.

30 KM. DZIENNIE BEZ ZMĘCZENIA I BÓLÓW, DZIĘKI SOLI DO NÓG JANA

SÓL DO NÓG JANA
USUWA DOLEGLIWOŚCI NÓG

Sól do Nóg Jana usuwa odciski, obrzęki, stwardnienia skóry, odparzenia, zapobiega poceniu się. Jeśli chodzi o skuteczne działanie Soli Jana najmiarodajniejszem chyba będzie zdanie listonosza, który dziennie pokonywa olbrzymie przestrzenie. Oto list p. Henryka Wackera, listonosza z Warszawy: Są ludzie, dla których ból nóg przy moim zawodzie listonosza jest po prostu torturą, która przy rozwinięciu się w chorobę nóg może pozbawić mnie posady. Szczerze więc jestem wdzięczny tym Panom, którzy sprepa rowali tak doskonały środek przeciwko dolegliwościom nóg, jakim jest Sól do Nóg Jana. Kurację Solą Jana prowadzę systematycznie i przez cały jej czas nigdy na nogi nie narzekałem.

Takich podziękowań otrzymujemy tysiące. 15-minutowa kąpiel w Soli do Nóg Jana, dzięki zawartości soli leczniczych daje nogom świeże siły po każdem nawet największem przemęczeniu.

Szaleństwa mody

(m.) We wszystkich „salonach piękności" w Nowym Jorku ostatnio zastanawiano się nad sposobami upiększenia niewiast zapomocą wprowadzenia jednego typu.. nosów! Rzecz polega na tem, że wszystkie niewiasty będą miały jeden fason nosów, przyczem za wzór służyć ma nos królowej piękności na 1933 r.

Celem ułatwienia w zdobyciu nowego nosa, niewiasty nie będą potrzebowały podawać się ciężkim operacjom, ale wystarczy, gdy zgłoszą się do „salonu" i zażądają nowego... nosa.

Tak samo zresztą, jak można dostać... paznokcie. Te ostatnie cieszą się olbrzymiem powodzeniem wśród maszynistek. Narzekały one bowiem stale, że w czasie pracy, paznokcie łamią się, lakier schodzi i t. d.

Obecnie sprawa ta została uregulowana, gdyż sztukowane paznokcie są tak misternie zrobione, że przez długie tygodnie opierają się niebezpieczeństwom maszyny.

Sprzedaje się również... sztuczne wargi! Właściwie jest to specjalna szminka, mająca te właściwości, że w ciągu 24 godzin zachowuje kolor i świeżość, bez zbytecznego nakładania nowych warstw.

Są do kupienia brwi i rzęsy. Jest to ostatnio produkt masowy.

Wynalazcy starają się, by nowa „zdobycz" — nosy — szybko przyjęła się. Cena nosa obecnie wynosi 20 dolarów i dlatego nie wszystkie panie mogą zdobyć się na taki wydatek.

Wobec tego czynione są starania, celem rozpowszechnienia wynalazku, a gdy to nastąpi, każda straganiarka za 5 dolarów będzie mogła kartoflany nos zamienić na zgrabny, piękny nosek.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Z teki detektywa

Smok na ramieniu, kotwica na piersi

Ludzie, piętnowani niebieskim płynem...

Prawdziwy arystokrata nosi swój herb wyryty na kamieniu na sygnecie — przestępca zawodowy ma również swój „herb", a tym jest sine piętno tatuażu na ciele. Widzieliście zapewne nieraz na ramionach, na plecach, na rękach ludzkich dziwaczne znaki: kotwice, łańcuchy, splecione w uścisku dłonie, łby dzikich zwierząt, lub gorejące serca. Te obrazki wstrzykiwane przez specjalistów pod skórę pozostawiają na ciele trwały już ślad, po którym w wielu wypadkach policji udawało się ustalić tożsamość osoby zatrzymanej — lub rozpoznać trupa. W swoim czasie policja warszawska, dzięki tatuażowi, zdołała pochwycić groźnego bandytę, o którym wiedziała tylko, że ma na lewej ręce poniżej łokcia wytatuowane dwa rewolwery, portret kobiety i litery H. R. Zrobiono obławę na włóczęgów i wszystkim dokładnie obejrzano ręce. Siódmy, zkolei człowiek nie chciał podnieść rękawa koszuli; uczyniono to siłą i oto, jako oczywisty dowód wystąpiły na lewej ręce człowieka, jakby ogniste znaki, dwa rewolwery, nieudolny zresztą, portret kobiety i literki H. R. Bandyta nie przeczył już później: „to ja!" oświadczył krótko i poszedł do więzienia.

•

Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że tatuowanie jest specjalną właściwością zbrodniarzy. Przeciwnie — lubią je robotnicy, marynarze, atleci, artyści cyrkowi a nawet — inteligenci i... kobiety. Jak podaje historja — nawet jeden z królów angielskich kazał sobie wytatuować na plecach oryginalny zresztą napis: „Śmierć tyranom!" Napis ten król, w przystępie dobrego humoru, pokazywał w gronie dworzan.

Niemniej oryginalne upodobania od owego króla ma policjant paryski J. Franchet, który słynny jest z tego, że kazał sobie na piersi „wyhaftować" napis „Precz z flikami (flick — pogardliwa nazwa policji w żargonie łobuzerji paryskiej) słynny „wampir z Düsseldorfu" — Piotr Kürten nosił również na ciele granatowe rysuneczki, na piersiach miał wielkie, promieniste słońce, na rękach — zwyczajna kotwicę...

•

Bywają na tle tatuażu również i wesołe wypadki, zwłaszcza wtedy, gdy ofiarą dziwnej „mody" staje się kobieta. Oto np. w Paryżu głośna była w swoim czasie historja o mężu, który w noc poślubną dostrzegł ku swemu przerażeniu na plecach żony napis: „Joanna należy do Alfreda!" Jak się po takiem „odkryciu" zakończyła noc — lepiej nie wspominać. W innym znów wypadku pracownik pewnej paryskiej firmy obrażony na swego szefa — kazał jego oblicze wytatuować sobie na pewnej części ciała. Mówił następnie kolegom i to głośno, że szefa ma... a na poparcie swoich słów — chętnie demonstrował portret pryncypała na niezwykłem miejscu. Oczywiście, pracownik stracił posadę ale Paryż miał śmiechu na kilka tygodni.

•

Bywała również wypadki tatuowania przez zemstę: zdarza się to często z kobietami, którym kochankowie, pod wpływem szału zazdrości, rysują na ciele przemocą wizerunki, o których niepodobna nawet pisać. Wśród „starszej generacji" prostytutek warszawskich takie „cuda" na ciele nie są bynajmniej rzadkością.

•

Kto się zajmuje sama „operacja" i jak się ona odbywa? I w tej dziedzinie są specjaliści, którzy głównie zamieszkują w Hamburgu. Każdy młody marynarz, każdy robotnik, wstępujący do „ferajny" uważa za swój święty obowiązek pójść do jednego z licznych w dzielnicy portowej zakładów i poddać się bolesnej operacji.

Najsłynniejszym specjalistą w tej dziedzinie jest stary „profesor" Olsen. Do jego „laboratorium" idzie się przez całą sieć wąskich, ciemnych zaułków Hamburga i wreszcie — zstępuje się do suteryn, pełnych najrozmaitszych płynów, flaszek, flaszeczek, oraz igieł. Igła jest najważniejszą tutaj rzeczą; przypomina ona nieco igłę bormaszyny u lekarza dentysty, tylko że wypełniona płynem. Wprawne palce operatora nakłuwają ciało pacjenta, igła, poruszana prądem elektrycznym posłusznie spełnia swoją powinność, pozostawiając na bladej lub ogorzałej skórze cudaczne esy floresy, tworzące obrazki, młodych dziewcząt, figurynkę tancerki hinduskiej, skrzydła potężne orłów, sztandary o barwach narodowych (kolor na żądanie klienta). Cennik zabiegów jest bardzo różnorodny: przytaczamy tu autentyczne ceny z „katalogu" pracowni Olsena:

Kotwica mała	3 zł.
„ większa	4 zł.
Podkowa	3 zł.
Portret kobiety	8 zł.
Orzeł	10 zł.
Sztandar	15 zł.
Miecz	20 zł.
Smok mały	24 zł.
„ wielki	50 zł.

Tatuowanie w 3 kolorach o 20% drożej.

•

U nas tatuowaniem zajmują się przygodni „specjaliści", byli marynarze, pseudo - felczerzy i t. d. Z usług ich chętnie korzysta świat przestępczy Warszawy, a na Starem Mieście znajdują się „salony" w rodzaju hamburskiego Olsena, jeno mniejsze, cieszące się mniejszą frekwencją, ale i napewno — tańsze!

(l. m.)

Co trzeba umieć, aby zostać detektywem?

Zawód detektywa, otoczony nimbem *pewnej tajemniczości i aureolą niebezpieczeństw*, pociąga wiele osób, zwłaszcza z pośród młodych, którym się z reguły wydaje, że mają ku temu specjalne zdolności i warunki. Wielu z nich sądzi, że wystarczy znać napamięć całego Conan Doyla, przyswoić sobie tricki Arsenjusza Lupin, lub popełniać niewiarogodne wyczyny w stylu Wallace'a by tem samem zostać wielkim (i znanym!) detektywem. Tymczasem tak nie jest. Zawód członka policji śledczej wymaga szczególnie w dzisiejszych czasach, specjalnie starannego przygotowania tak pod względem naukowym, jak i praktycznym. Jako przykład — może służyć plan nauk, jakie przechodzą uczniowie *„śledczej szkoły fachowej dla szeregowych P. P."*.

Szkoła ta, istniejąca w Warszawie przy Głównej Komendzie P. P. stanowi centralę tego typu uczelnię w Polsce, a postawiona na bardzo wysokim poziomie czyni z policjanta dzielnego i wszechstronnie przygotowanego detektywa. Pełny kurs trwa 6 tygodni a nauki podzielone są na kilka grup. Czegóż zatem uczy się kandydat na polskiego Sherloka Holmesa i co musi umieć? Posłuchajmy tylko! Z przedmiotów ogólno-policyjnych — prawo karne, instrukcje służby śledczej, instrukcja służbowa, medycyna sądowa — kryminalna, *stronnictwa polityczne i ruch zawodowy, sprawność fizyczna* (boks, dżiu dżitsu i t. d.). Ze służby śledczej: wiadomości ogólne, taktyka dochodzenia, a więc psychologja zeznań, służba rozpoznawcza, daktyloskopja i tak dalej — *walka z nierządem* i handlem narkotykami, i z pornografją. Ważnym przedmiotem jest *zmiana powierzchowności*, wreszcie *rozwiązania zagadnień kryminalnych* i t. d.

Ogółem kurs wymaga 6-cio miesięcznej wytężonej pracy.

(l.)

Wynik ankiety p. t.

„Kto zabił?"

W związku z procesem Gorgonowej ogłosiliśmy ankietę z zapytaniem „Kto zabił?" Ankieta przyniosła plon bardzo obfity; stosy listów z całej Polski do Redakcji, z nich część mówiła o winie Gorgonowej, reszta zaś twierdziła stanowczo „niewinna!"

Po wydaniu wyroku, stwierdzającego winę Gorgonowej — specjalne jury redakcyjne przejrzało wszystkie odpowiedzi, których treść zgodna była mniej więcej z opinją Sądu. Za najlepszą uznano odpowiedź, której autorem jest p. Antoni Chmielewski, Prusków.

P. Chmielewski podaje w swym liście, że Gorgonowa zabiła Lusię pod wpływem silnego wzruszenia, którego przyczynę stanowiła potęgująca się stale niechęć do Lusi. Pisząc o przebiegu samej zbrodni, p. Chmielewski pyta: „Dlaczego Gorgonowa odrazu po alarmie nie ratowała Lusi. I znajduje na to odpowiedź: „Dlatego, że zbrodniarz nie mógł podejść do swej ofiary bez lęku. A nuż ofiara daje jeszcze znaki życia i jej spojrzenie padnie na twarz morderczyni?"

P. Chmielewskiemu przyznajemy jako nagrodę paczkę szczęścia, po odbiór której prosimy się zgłosić do administracji.

Odpowiedzi Redakcji

P. Bronisław Rejss. Proszę skomunikować się z redaktorem działu „Śladami przestępców" w piątek, w godz. 19 — 20.

ELMAR

Przygody detektywa Branda

Tajemniczy seans

U inż. Zadrowskiego odbywa się seans spirytystyczny z udziałem słynnego medjum Alicji Popowicz. W czasie seansu ukazuje się obecnym zjawa zmarłej tragicznie artystki, Kazimiery Kruszeckiej, której b. przyjaciel, baron Krause, znajduje się między obecnymi. W chwili, gdy przyjaciółka zmarłej rzuca pytanie: „Kto cię zabił?" — w ciemności rozlega się jęk i medjum, Alicja Popowicz, pada martwa na stół. Zapalają światło; w plecach medjum tkwi sztylet, który uprzednio wisiał na ścianie za jej plecami. Zawiadomiony o zbrodni detektyw Brand przybywa natychmiast na miejsce i prosi wszystkich, by zajęli miejsca przy stole tak, jak to było w czasie seansu.

— Czy tak siedzieli państwo w czasie seansu? — zapytałem.

— Tak jest!

— Proszę złączyć ręce...

Łańcuch splecionych dłoni posłusznie otoczył stół.

— Jenerale i pan, panie baronie — proszę wziąć zwłoki za ręce! Łańcuch musi być zamknięty.

Generał spełnia mój rozkaz bez wahania; baron chwilę się wzdraga, ale i on wkońcu dotyka dłoni trupa.

— Czy dłonie wszystkich są złączone?

— Tak! — raportuje głucho gospodarz.

Światło błysnęło napowrót: łańcuch splecionych dłoni trwał bez ruchu; gdy rzuciłem okiem w stronę barona spostrzegłem, że, mimo spokoju na twarzy, lewa jego ręka drży...

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie: czy jesteście państwo pewni, że nikt, aż do chwili odkrycia zbrodni, nie uwolnił ręki, ani prawej, ani lewej?!

— Nikt!—odpowiedzi brzmiały stanowczo. — Nikt! — powtórzył, jak echo, baron Krause.

— Zatem, kończę narazie śledztwo i poproszę państwa jedynie o podpisanie protokółu.

Na dany znak wywiadowca położył arkusz papieru, na którym notował odpowiedzi, — na stole.

Wyjąłem wieczne pióro i podałem generałowi, stojąc za jego plecami; kolejno kładli podpisy Halewiczówna, inż. Zadrowski, Bieniasiewicz, wreszcie arkusz znalazł się przed baronem, który położył zamaszysty podpis. Gdy podawał mi pióro, ryknął nagle, jak wściekły zwierz: na dłoniach miał stalowe patentowane kajdanki, które trzymałem już w pogotowiu.

— Oto zabójca Alicji Popowicz! — oświadczyłem krótko i szamoczącego się barona oddałem w krzepkie ramiona policjantów.

•

— To nie był bynajmniej „cud", — wyjaśniłem następnego dnia inż. Zadrowskiemu i Bieniasiewiczowi, którzy złożyli mi wizytę „z podziękowaniem". — Od początku było dla mnie jasne, że zbrodni mógł dokonać tylko ktoś z obecnych. Zadałem sobie pytanie: kto? Otóż dłonie wszystkich były złączone ze sobą i każdy mógł tem samem stwierdzić „alibi" sąsiada: jeżeli siedział przy stole, nie mógł przecież sięgnąć po sztylet. Wyjątek w tym względzie stanowiły dwie osoby: baron i generał, każdy z nich bowiem trzymał jedną ręką dłoń sąsiada drugą zaś — dłoń medjum. Niestety, tego ostatniego świadka zabrała śmierć, a tylko medjum mogłoby powiedzieć (gdyby nie spało zresztą), czy generał i baron nie uwolnili ani na chwilę swych dłoni z jej rąk... Ale, powtarzam tego faktu nie sposób było stwierdzić, musiałem więc wybierać w podejrzeniu między generałem, a baronem. Tu pomogły mi dokładne oględziny rany; została ona zadana sztyletem w kierunku lewej strony ku prawej, czyli, że pchnięcie musiało być zadane *lewą ręką*.

Odworzyłem w myśli scenę zabójstwa, gdy rozlokowałem wszystkich przy stole. Zastanowiała mnie tylko siła, z jaką zadana była rana; siłę taką rzadko posiada człowiek w lewej ręce, chyba żeby był... *mańkutem*. Teraz rozumiecie państwo, po co kazałem wam podpisać fikcyjny protokół: baron w pośpiechu chwycił pióro i podpisał się... *lewą ręką!* To zdecydowało o jego aresztowaniu!

— Ależ to genjalne i proste zarazem — Bieniasiewicz był zdumiony.

— Tak moi panowie, bardzo proste — powtórzyłem. — Tem prostsze, że baron stanie przed sądem, jako podwójny morderca...

— Więc to on?..

— Tak! To on otruł i obrabował nieszczęśliwą Kazię Kruszecką. Gdy w czasie seansu padło pytanie do „zjawy": „Kto cię zabił?" baron pod wpływem zabobonnego strachu, że „duch" wskaże na niego — uwolnił lewą rękę z dłoni Alicji Popowicz zerwał ze ściany, pański sztylet, inżynierze, i zabił ją!

KONIEC.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Rzekła wreszcie:

— Romuśko, nie mam nawet odwagi na przypuszczenia... boję się uwierzyć w coś bardzo złego... Musisz mi powiedzieć sama...

— Nie, nie mamusiu... Nie zmuszaj mnie do tego..

— Więc... więc... to prawda?

— Tak... prawda... prawda... Kochałam...

— I uległaś?

— Och, mamusiu... mamusieńko... — szlochała tylko Roma.

— Rozumiem... I ukrywałaś to przed nami, jak długo mogłaś... A jeżeli dziś mi się przyznajesz, to pewno dlatego, że już dłużej tego tać niesposób, już pewno czas najwyższy... Czyli, że to, co choć już na oko przypuszczałam, ale nawet myśli takie od siebie odpędzałam...

— O, mamusiu, mateńko... jaka ja jestem nieszczęśliwa!..

— Powiedz wyraźnie: będziesz miała dziecko?

Tu szlochy Romy tak się spotęgowały, że nagle dostała aż kurczu gardła i dusząc się, padła na mech, przytomność...

Pani Marja pobiegła natychmiast do pobliskiej rzeczki, zwilżyła chustkę i nacierała nią skronie zemdlonej córki...

Choć serce jej krwawiło, rozumiała, że w tej chwili musi panować nad sobą, aby ratować swoje dziecko...

To też, gdy Roma po chwili otworzyła oczy, ujrzała nad sobą oblicze matki, spokojne i surowe, choć bardzo blade i jakby zmarszczone, jakby nagle postarzałe skutkiem tej strasznej wieści...

Zadrżała... Po raz pierwszy widziała taką surowość na twarzy matczynej.

Błagała:

— Mateńko... na miłość Boską!.. Zlituj się, zmiłuj nade mną!.. tylem już wycierpiała...

— Cierpisz? Być może... Jesteś nieszczęśliwa? Wierzę ci, ale pomyśl o ojcu, pomyśl o mnie, jak my także będziemy cierpieć!.. Boże mój, Boże!... Jeszcze teraz nie pojmuję, jak się to stało, że nie oszalałam z rozpaczy, słysząc twoje słowa... Mów, mów dalej... Chcę wiedzieć wszystko! wyznaj do końca twój grzech śmiertelny — rzekła surowo.

— Mamusiu... o, Jezu... jak ty do mnie mówisz strasznie!..

— Odpowiadaj!.. Długo trwała ta wasza... żal się Boże... miłość?..

— Od grudnia...

— Wiesz, gdzie jego człowieka niema tu teraz przede mną, aby przy twoim boku również błagał mnie o przebaczenie, przyrzekając naprawienie wyrządzonej ci krzywdy i wspólne odpokutowanie waszego grzechu?.. Jeżeli go do dziś jeszcze nie znam, jeżeliś go nie przyprowadziła jeszcze do naszego domu... to chyba umarł?... Bo inaczej sobie nie wyobrażam... Powiedz: umarł?

—Nie... Ale to nędznik, łotr... Uciekł.... tego samego dnia, gdy przyrzekł mi solennie, że przyjdzie do nas, powie całą prawdę i... poprosi o moją rękę... Zniknął... przepadł... na zawsze... Nikt go już nie odnajdzie... Wiem, coprawda, jak się nazywa, ale kto wie, czy nazwisko jego nie jest tak samo fałszywe, jak ta miłość, której komedję przede mną odgrywał... O, mamusiu, jakiż to był straszliwy sen!.. Bo do prawdy, wciąż jeszcze mi się nie chce uwierzyć, aby to tak wszystko rzeczywiście stać się mogło...

Marja umilkła. Tego już było za wiele... Była całkowicie tem wszystkiem oszołomiona....

Już tylko jakby przez sen słuchała dalszych zwierzeń Romy, która opowiadała teraz wszystko ze szczegółami. Ocknęła się dopiero, gdy Roma zakończyła słowami:

— Powiedział mi, że nazywa się Janusz Klarowicz...

Odpowiedziała:

— Janusz Klarowicz? Dobrze wiedzieć. Już ta tuś go odnajdzie! Możesz być tego pewna!

— A gdyby go znalazł, to co? — zapytała Roma, cała drżąc z gniewu.

I tymczasem z za polanki dolatywały znów słowa innej piosenki:

„Czy mu dać,
Czy nie dać,
Czy wesela poczekać?"

Na co drugi chór odpowiedział figlarnie:

„Dać mu trochę, niewiele,
Prędzej będzie wesele!..

Słowo „wesele" silnie uderzyło Romę i jej matkę... A tak, wesele... Gdyby wesele, toby wszystko mogło jeszcze naprawić...

Dlatego, zapewne, Marja nagle zapytała córkę:

— A przypuśćmy, że on się znajdzie? I gdyby powiedział, że chce jednak ożenić się z tobą?

Roma zerwała się. Oczy jej miotały błyskawice. Wargi drżały, a zęby zgrzytały, jakby gotowe kąsać, gryźć, szarpać...

Odparła:

— Matuś... mam tyle nienawiści i pogardy dla tego łotra, że wolę żyć w hańbie, wolę narazić się na straszliwy gniew tatusia, wolę śmierć, niż być żoną takiego łajdaka...

Widocznie matka była tego samego zdania, bo rysy jej złagodniały...

Wyciągnęła ramiona, drżące, opiekuńcze ku córce. I rzekła z uroczystą powagą:

— Masz słuszność, Romeńko. Widzę, że choć zgrzeszyłaś, pozostałaś, jednak uczciwą dziewczyną

— Więc... wybaczasz mi, mamuśko?

— Czyż matka może nie przebaczyć rodzonemu dziecku? Takie przebaczenie się nie liczy. Matka zawsze wybacza...

— A ojciec?

— O, właśnie... Z tym będzie trudniejsza sprawa.

Łzy stanęły w oczach Marji na samą myśl o tem, co to będzie, gdy Józef się dowie. Szepnęła jakby sama do siebie:

— Nigdy niewiadomo, czego się spodziewać można po ojcu, gdy wpadnie w gniew. Jak jest dobry, to lepszy od wszystkich ludzi na świecie, ale jak go doprowadzić do takiej rozpaczy i takiego gniewu, to nie dopuść, panie Boże...

Przytuliła córkę do łona, jakby ochraniając ją przed grożącem nieebzpieczeństwem. Obie wybuchnęły płaczem, nie mogąc dłużej powstrzymać naporu łez...

Płakały tak dłuższą chwilę, policzek przy policzku, a łzy matki i córki łączyły się w jeden strumień jak w jeden takt biły ich serca.

Płakały cichutko. Ptaki leśne ośmieliły się i znów wesoło ćwierkały nad niemi. Zagwizdał junacko kos, rozgadały się szczygły...

Wtórował im zoddali filuterny chór parobków:

„Ksiądz mi zakazował,
Abym nie całował
W niedzielę, w niedzielę, niedzielę...
A ja sobie muszę
Rozradować duszę...
W niedzielę, niedzielę, w niedzielę..."

I znów jakby pod wpływem tej piosenki, Marja, tuląc córkę do siebie ,zasypywała ją czułemi pocałunkami, na które Roma odpowiadała tem samem. Tak całowały się w milczeniu, nie mówiąc nawet słówka, gdy już słońce, rumieniąc się, wstydliwie ukryło się za polami, a zmierz padał na ziemię szarym całunem...

Wciąż jeszcze w milczeniu matka z córką spoglądały na siebie, zapytując się wzajemnie:

— Co robić? Jak się ratować?

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Pajacyk odrazu zrozumiał przyczynę choroby Lilijki. Mira poprosiła, aby jej wyznała wszystko. Lilijka szeptem zwierzyła się jej z tragicznej prawdy.

Pajacyk wiedział już o tem, jak się okazuje od Niusi, którą spotkał na ulicy, i rzekł:

— Pójdę do niego i, jak pragnę twego wyzdrowienia, sprowadzę ci go tu...

— Nie, nie... Nie chcę go więcej widzieć! — zawołała Lilijka.

— Nie zawracaj głowy! Tak samo ci nie wierzę, jak gdyby Mirka mi przysięgała, że już nie chce znać swego pięknego kapitana. Wszystkie jesteście jednakie. Dla ładnego chłopca w ogień lub wodę skoczycie.

Poczem z uśmiechem, zaprawionym bolesną goryczą ,dodał:

—Za godzinę będę u niego i dowiem się, co ma na wątrobie...

Odszedł i zostawił Mirę u wezgłowia Lilijki, u której jednak słowa Pajacyka wznieciły znów iskierkę nadziei.

Użalała się teraz przed Mirą gorzko, zwierzając jej się obszernie ze wszystkich swych trosk i udrek.

Kilkakrotnie Mira już chciała powiedzieć Lilijce, jak radosną ma dla niej nowinę.... że lada chwila mogłaby sprowadzić jej tu... rodzoną matkę, odnalezioną wreszcie po tylu latach bolesnej rozłąki.

Obawiała się wszakże uczynić to teraz, gdy nerwy Lilijki były w tak chorobliwem napięciu.

Zresztą, Lilijka, złamana i wyczerpana tyloma przejściami, zamknęła oczy i zasnęła głębokim snem.

Tymczasem Pajacyk stawił się u Bolka, który go poznał odrazu, bo Lilijka pokazywała mu nieraz swojego brata, sprzedającego gazety.

Zapytał więc Pajacyka drżącym zlekka głosem:

— Czego pan sobie życzy?..

— Chciałem pomówić z panem o Lilijce, panie doktorze...

— Nie znam więcej tej pani...

— Ale ja ją znam, doktorze, i nie chcę, aby zmarła z rozpaczy...

Ponieważ Bolek obojętnie machnął ręką, Pajacyk dodał:

— Wiem wszystko, o co pan oskarża Lilijkę. Otóż, to wszystko jedno wielkie kłamstwo. Niech pan lepiej odrazu powie, że pan się namyślił. Musiał pan znaleźć sobie jaką pannę na wydaniu z grubszą forsą i dla niej rzucił pan bezlitośnie biedną dziewczynę, którą pan uwiódł. Rozumiem pana doskonale. Skończył pan uniwersytet, trzeba sobie otworzyć gabinet, na to rzeba pieniędzy...

Bolek uśmiechnął się z goryczą i zapytał:

— Czy rzeczywiście pan tak przypuszcza?

— Nie mam najmniejszej wątpliwości, że tak być musi.

— Musi więc pan bardzo mało cenić pannę Lilijkę, przypuszczając, że tak łatwo rzuciłbym ją dla innej.

Spojrzał przenikliwie na Pajacyka i rzekł poważnie:

— Sprawa jest o wiele głębsza, niż się panu wydaje. Lilijka zadała mi okrutny cios w samo serce. Rana zaczyna się goić. Nie chcę ją rozjątrzać na nowo. Już ją wykreśliłem z mojego życia. Obecnie moje serce już umarło i nigdy w życiu więcej nie uderzy żywiej dla żadnej kobiety... Pędzę teraz bardzo spokojny tryb życia. Niosę ulgę chorym. Jestem świadkiem najokropniejszych cierpień ludzkich i na widok ich moje cierpienia duchowe wydają mi się małem zadraśnięciem. Gdy mogę koić te straszliwe męki, błogi spokój spływa na mą duszę...

Umilkł, przypuszczając, że Pajacyk na to nic nie zdoła odpowiedzieć i pożegna się z nim.

Omylił się wszakże.

Pajacyk nawet nie drgnął. Milczał dłuższą chwilę, jakby przygotowując odpowiedź. Wreszcie, mnąc nieśmiało czapkę w rękach, rzekł:

— Panie doktorze... Gdybym ja... miał tak ogromne szczęście... być kochany przez Lilijkę... słowo jej byłoby dla mnie świętością... a wszelkie niedowiarstwo — bluźnierstwem!..

Dalszy ciąg nastąpi.

Za kulisami pracy szpiegów

(m.) Zmarły niedawno szef francuskiego wywiadu, Ladu, jeszcze przed śmiercią w rozmowie z pewnym dziennikarzem, podał wiele sensacyjnych szczegółów z za kulis działalności szpiegowskiej w czasie wielkiej wojny światowej.

— Do czasu wybuchu wielkiej rzezi światowej — opowiada szef wywiadu — Francja absolutnie nie wiedziała o znaczeniu wywiadu. Gdy Niemcy w 1914 roku przekroczyli nasze granice, nie mieliśmy w Rzeszy ani jednego szpiega, gdy tymczasem Niemcy korzystali z usług tysięcy agentów, rozsianych po całej Francji.

Rzecz prosta, że absolutnie nie wiedzieliśmy, gdzie ci szpiedzy pracują i w jaki sposób działają na niekorzyść naszej ojczyzny.

Ówczesny minister wojny, późniejszy prezydent Francji, Millerand polecił mi zorganizowanie służby wywiadowczej. Zadanie było niesłychanie trudne, ale mimo piętrzących się przeszkód w krótkim czasie zdołałem stworzyć podstawy organizacji szpiegowskiej.

Moi agenci okazali się ludźmi nietylko smiałymi, ale b. zdolnymi, dzięki czemu wyniki z dnia na dzień były coraz lepsze.

I tak zdołaliśmy nieszkodliwić cały szereg zamachów na nasze składy amunicyjne, a poza tem udało się nam zlikwidować krecią działalność pewnego oficera z niemieckiego wywiadu, von Papena(!).

Zaprowadziliśmy surową cenzurę nad pocztą i telegrafem, a dzięki poglądowej lekcji od sojuszników — Anglji — poznaliśmy tajniki szyfrów i pism, pisanych niewidocznym atramentem.

Z początku pomoc finansowa ze strony rządu była znikoma, otrzymywałem bowiem tylko 60 tys. franków, a dopiero później, wobec konieczności dalszego rozwoju wywiadu, budżet państwowy przewidywał miljon franków na rzecz służby szpiegowskiej.

Zawdzięczając bohaterskiej pracy bezimiennych agentów niejednokrotnie ocaliliśmy życie tysięcy osób. Wystarczyło bowiem niezdemaskowanie jakiejś pracy szpiegów niemieckich, a już nazajutrz tysiące ludzi ginęło w czasie wybuchów w składach amunicyjnych i t. d.

Muszę tu dodać, że kilkakrotnie uratowali naszych braci... Niemcy. I tak słynny był wypadek, gdy zgłosił się do mnie pewien szpieg niemiecki oficer — i podał dokładne dane o mającym nastąpić wybuchu w składzie amunicji. Inny znów szpieg doniósł o ofenzywie gazowej.

Służba szpiegowska — mojem zdaniem — zakończył swe wynurzenia Ladu — to praca niebezpieczna, często wyklęta. Ale gdyby nie ci nieznani bohaterowie, nie wiem, czy Paryż nie stanąłby otworem przed wojskiem niemieckiem.

10.000 pocałunków w ciągu 10 godzin

(m.) Na posiedzeniu pewnego klubu dla młodzieży w Nowym Jorku ktoś rzucił pytanie: „Ile razy (bez przerwy) potrafi pan całować swoją ukochaną?". Problemat" wywołał ogólne zainteresowanie, każdy podawał najrozmaitsze cyfry.

W pewnej chwili, jeden z członków zarządu, 20-letni młodzian, powstał i oświadczył, że może zrobić następujący zakład: pocałuje 10.000 razy w ciągu 10 godzin swą ukochaną za jedne... 500 dolarów. Musi tylko, w czasie „meczu" kilkakrotnie łyknąć jakiś napój. Zakład przyjęto.

Nazajutrz przystąpiono do zrealizowania zakładu. Parka usiadła blisko siebie na otomanie i rozpoczęła się całować!

W ciągu pierwszej godziny „padło" 2.000 pocałunków. Druga godzina była mniej rekordowa, gdyż pocałowano się tylko 1.000 razy. Trzecia godzina okazała się tragiczna: pocałunki, były coraz rzadsze, a wkońcu gdy padł 700-ny pocałunek młodzieniec padł omdlały, a niewiasta poczęła spazmować.

Ostatecznie zakład przerwano i dziewczynę odwieziono do sanatorjum dla nerwowo chorych.

Trzeba przyznać, że młodzież amerykańska ma istotnie „sympatyczne rozrywki".

Człowiek, którego wzbogaciły motyle

(miecz.) Największym zbieraczem motyli we Francji jest niejaki Moult. Posiada on nawet specjalny zakład, gdzie można otrzymać najprzeróżniejsze motyle.

Życie Moult'a ułożyło się w zgoła romantyczny sposób. Pochodzi on z rodziny, która ongiś była bardzo zamożna, ale wskutek nieszczęśliwych operacyj handlowych, wpadła w nędze.

Ojciec Moult'a, z zawodu budowniczy, zresztą również zbieracz motyli, wskutek wspomnianych okoliczności wyemigrował z rodziną do Kajenna, zwanej „djabelską wyspą" na której wznosił się ponury gmach — więzienie.

Mały Moult, znalazłszy się na wyspie, nie mając nic do roboty, uganiał się po całych dniach po polach i łapał... motyle.

Do uszu jego doszły wieści, że na wyspie żyją olbrzymie motyle, nigdzie indziej nie spotykane, znane pod nazwą „Morpho Menelaus". Motyle te miały dużą wartość i płacono za nie conajmniej po 5 franków.

Pewnego dnia w r. 1898, w czasie wycieczki, młodemu Maultowi udało się schwytać „Menelausa". Ucieszony wrócił do domu i opowiedział ojcu, że znalazł sposób na chwytanie ogromnych motyli.

Nazajutrz, w czasie drugiej wycieczki, Moult złapał już kilka sztuk i t. d. W ciągu niespełna kilku tygodni Moult schwytał kilka tysięcy sztuk i sprzedał je po 5 franków.

Wkrótce potem Moult doszedł do przekonania, iż przepiękne skrzydła „Morpho Menelaus" służyć mogą jako ozdoba w pokoju. Pomysł ten szybko zrealizowano i.. rozwinął się przemysł.

Zkolei Moult wpadł na inny pomysł, by skrzydłami „Morpho Menelaus" ozdabiać suknie kobiece. Rezultat był wspaniały. Obstalunki sypały się jak z rogu obfitości.

Moult, już jako stateczny jegomość wrócił do Paryża, założył olbrzymi sklep i w dalszym ciągu prowadził swój interes „motylowy". Jedynym konkurentem w doborze motyli jest dla Moulta, Walter Rotszyld, który posiada rzadkie okazy.

Moult nie jest w stanie zdobyć tego rodzaju motyli, gdyż są one zbyt drogie.

W każdym razie Moult to człowiek bardzo bogaty, a przyczyniły się do tego niewinne motyle.

Człowiek i serce

(m.) Serce ludzkie „puka" na minutę 72 razy, a u myszy 10 razy! Okazuje się, że rozwój ciała u ludzi ma kolosalne znaczenie dla unormowania pulsu.

I tak u noworodka serce bije na minutę 130 razy, u jednorocznego — 120 razy, u 10-letniego 100 razy i dopiero u 15-letniego serce normuje się i bije 72 razy.

Czytajcie
„Wiadomości Kobiece"
Cena 15 groszy
„Wesołe Wiadomości"
Cena 10 groszy

Najnowszy system prowadzenia wojen

(m.) Olbrzymią sensację we Francji wywołał manifest, który w ostatnich dniach, w ilości kilku miljonów, został rozrzucony na ulicach większych miast.

Z treści manifestu wynika, iż autorem jego jest kobieta. Nie podpisała się coprawda pod manifestem w obawie jakichś konsekwencyj, ale jest przekonana, iż propagowana przez nią idea znajdzie miljony zwolenników.

Zdaniem nieznanej autorki, wojna to najokropniejszy wynalazek ludzkości. By uniknąć w przyszłości światowej rzezi, autorka radzi w wypadku wybuchu konfliktu załatwić spór w sposób następujący: zainteresowane państwa wystawiają dwie armje liczące po... 100 osób.

Mobilizacja armji nie jest przymusowa. Jesliby było zbyt wielu ochotników, do armji zostają wcieleni młodzieńcy drogą losowania. Armje spotykają się na ustalonym terenie i walczą bez armat i tem podobnych śmiercionośnych narzędzi. Raczej jest to mecz o charakterze sportowym. Kto wygrywa ten ma prawo do żądań.

Orędzie tajemniczej kobiety spotkało się z entuzjastycznem przyjęciem, ale należy wątpić, by znalazło... praktyczne zastosowanie.

ADAM TY-SKI

Pod maską miłości

Z pamiętników inspektora Marcou

VI.

— Mówił pan przedtem, że nie wierzy, by on własną ręką odebrał sobie życie.

Uśmiechnąłem się.

— Wie pan, panie Paulet, mam wrażenie, jakbym był przedmiotem śledztwa.

— Ależ nie chciałem pana obrazić, tylko pan swojemi przypuszczeniami bardzo się zbliża do moich. Ciekaw byłem, na czem się pan opiera.

Przeszedłem na inny temat.

— Opowiadano mi, że bal u pana Varnier był bardzo elegancki. Pan tam był naturalnie?

— Zaproszono mnie.

Wpadła mi do głowy dziwaczna myśl.

— Czy pan Bertier nie wydalał się z balu? — spytałem.

— Czyżby go pan o coś podejrzewał? — spytał dziwnym głosem inżynier.

— Co znowu? Zwyczajnie pytam...

— Wyszedł, to prawda, ale po pewnym czasie wrócił do zabawy.

— O której to było?

— Jakieś trzy na dwunasta, a wrócił po pół godzinie.

— Widzę, że go pan dobrze obserwował.

Poczerwieniał. Pośpieszyłem go udobruchać.

— Nie wie pan, gdzie on był przez ten czas?

— W parku.

— Widział go pan tam?

— Nie, ale jedna z obecnych pań poszła go szukać — jego nieobecność dała się zauważyć.

— Czy to była narzeczona pana Bertier?

— Nie, jedna z pań, panna Miretti.

— Miretti? Jakby cudzoziemskie nazwisko. Coś z włoska brzmi.

— Panna Miretti jest podobno artystką dramatyczną w Paryżu. Zauważyłem, że jest w wielkiej przyjaźni z Bertier'em — do głosu jego wkradła się ironja. — Zresztą Vannier poznali ją przez Bertier'a.

Nachyliłem się do Paulet'a.

— Niech się pan z łaski swojej wystara o jej adres — poprosiłem.

Spojrzał na mnie zdziwiony, ale przyrzekł. Siedzieliśmy jakiś czas w milczeniu, obserwowałem go z pod oka. Co chwila zerkał w stronę willi Vannier, gdzie, między drzewami parku migała jasna sukienka.

— Pan Bertier musi mieć powodzenie u kobiet — odezwałem się nagle. Udał, że nie słyszy.

— Wygląda mi też na typowego pożeracza serc niewieścich — ciągnąłem. Spojrzał na mnie z wymówką. Ale byłem nieubłagany. — A kiedy to będzie ślub jego z panną Vannier?

— Przestań pan, u wszystkich djabłów, z pańskiemi głupiemi pytaniami! — wybuchnął nagle. Zrobiłem niewinną minę.

— Cóżem panu takiego powiedział? Czy pan sądzi, że Bertier nie potrafi uszczęśliwić swojej żony?

— Lepiejby dla niej było, gdyby wstąpiła do klasztoru, niż wyszła za tego nicponia! — ustał, najwidoczniej wyprowadzony z równowagi.

— Dlaczego „nicponia"?

Zagryzł naraz usta i spojrzał na mnie podejrzliwie. Widziałem, że wyrzuca sobie nagły wybuch. Widać jednak pomyślał, że już poszedł za daleko, żeby się cofać, bo nagle znów przemówił:

— Panie Marcou, niech pan tylko nie nadaje moim słowom przesadnego znaczenia, wygląda, jakbym plotkował...

— Daje panu słowo honoru, że nikt się nie dowie, co mi pan powiedział...

— Z pańskich słów widzę, że pan się dowiedział, że kocham pannę Vannier. Przysięgam, że moja antypatja do Bertier'a nie płynie z zazdrości. Co mnie doprowadza do rozpaczy, to świadomość, że Bertier jest człowiekiem bez charakteru, który czyha tylko na wielki posag. Nie mam żadnych dowodów, ale czuję, że tak jest. Zresztą ostrzegłem wczoraj na balu pannę Vannier, możliwie delikatnie, naturalnie, ale spotkałem się z bardzo złem przyjęciem. Powinienbym umyć sobie ręce od wszystkich nastenstw, ale nie mogę, ja ją kocham i chcę jej szczęścia.

— Czy pan Bertier mieszka w Missette?

— Wprawdzie ma tutaj niewielki apartament w gmachu fabryki, ale co wieczór wyjeżdża do Paryża. Nieraz przez kilka dni zrzędu zaniedbuje pracę. Powiada, że ma ważne interesy w Paryżu, ale słyszałem od paryskich znajomych, że widuje go się częściej w miejscach rozrywkowych, niż na giełdzie.

Nagle porwał się na nogi i spojrzał na zegarek. Przeprosił mnie, mówiąc, że czas mu do pracy i pobiegł wdół.

Dałem mu się oddalić, pomówiłem trochę nad zebranemi elementami i ostatecznie poszedłem do willi Vannier.

Traf chciał, że z miejsca natrafiłem na lokaja, który przyjął wczorajszej nocy Cornet'a. Według niego Cornet przyszedł mniej więcej piętnaście po jedenastej i chciał się zobaczyć z panem Campistron. Powiedział nawet z naciskiem, że tylko z panem Campistron, a z nikim innym. Właśnie nadszedł Bertier i odprowadził Cornet'a na stronę. Rozmawiali jakiś czas, przyczem Cornet jakby się czegoś domagał, wreszcie jakby dał się przekonać i wyszedł. Przechodząc przez drzwi mruczał coś, lokaj dosłyszał jakby:

— Ja temu chłystkowi pokażę...

Wróciłem do fabryki i kazałem się zameldować Bertier'owi. Przyjął mnie w w swoim biurze, był nieco zniecierpliwiony i poprosił mnie, żebym się streszczał.

— Będę bardzo krótko korzystał z pana uprzejmości — powiedziałem. — Tylko parę pytań...

— Słucham.

— Czy jest pan pewien, że Cornet rozmawiał z panem za piętnaście dwunasta?

— Nie gwarantuję bezwzględnie, ale w przybliżeniu do paru minut.

— Dobrze, a czy jest pan pewien, że Cornet z rozmowy z panem nie wyciągnął jakichś przygnębiających wniosków?

(d. c. n.)

Potworny mąż zamordował poraz drugi żonę

Onegdajszej nocy mieszkaniec pobliskiej wsi Byczki, gm. hornickiej Piotr Kowalewski przez poderźnięcie brzytwą gardła zamordował żonę swą Jadwigę Kowalewską.

Po fakcie, chcąc uniknąć surowej odpowiedzialności, symulował rzekomy napad ze strony żony, w tym celu poderznął sobie brzytwą gardło. Uczynił to w panicznym strachu i brzytwa zbyt głęboko zacięła się w gardle.

Nazajutrz rano znaleziono zwłoki żony i bezwładnego okrawawionego męża. Trupa zmarłej policja zabezpieczyła na miejscu dla użytku władz sądowych, Kowalewskiego zaś przewieziono do Szpitala Sejmikowego w Grodnie, gdzie w dniu wczorajszym zmarł.

Jak się dowiadujemy Kowalewski poraz drugi dokonał morderstwa, gdyż w swoim czasie zamordował pierwszą żonę, za co został skazany na 4 lata więzienie. Po odbyciu kary w r. 1931 po kilku miesiącach ożenił się powtórnie i w rok po ślubie zamordował i drugą żonę.

Bandy łobuzów i ulicznic niepokoją śródmieście

O czupurności marynarzy słyszy się nieraz wprost fantastyczne opowieści. Jakby wnioskować należało z przedwczorajszego wypadku na ul. Dominikańskiej, marynarze czują się widocznie dobrze na morzu.

Na lądzie i to w mieście nieportowem, jak Grodno okazują zbyt mało odwagi. W niedzielę o godz. 22, miał miejsce na środku ul. Dominikańskiej wypadek świadczący do jakiego stopnia rozbestwiona jest chuligenerja w Grodnie. Na dwóch marynarzy, bawiących widocznie na urlopie napadł jakiś łobuz i dotkliwie pobił jednego z nich, być może i temu drugiemu też by się dostało żeby... nie uciekł. W obronie napadniętych marynarzy stanęła publiczność.

Wypada nadmienić, że skandaliczne awantury na głównych ulicach miasta nie należą do rzadkości. Ledwie zapadnie zmrok przeciągają ulicami miasta całe bandy łobuzerji uzbrojone w kije i likwidują swoje porachunki, bądź też bez przyczyny zaczepiają przechodniów.

Przy tej sposobności warto wspomnieć, że ul. Dominikańska od jakiegoś czasu stała się promenadą dla ulicznic.

Być może jest to „przynęta" dla łobuzerji, a wszystko to razem stanowi całkiem niebezpieczny objaw.

Wskazanem byłoby, aby w tej części miasta częściej pojawiały się patrole policyjne.

Bieg na przełaj o puhar m. Grodna

W niedzielę dnia 14 maja o godz. 12,30 K. S. Cresovia organizuje IX doroczny bieg na przełaj o pohur miasta Grodna.

Długość biegu wynosi 5000 mtr.

Nagrodę stanowi srebrny puhar przechodni, dar miasta Grodna oraz 5 żetonów dla zawodników, pozatem szereg cennych nagród ofiarowanych przez miejscowe społeczeństwo instytucje i władze wojskowe.

Zgłoszenia do dnia 13 maja włącznie do sekretarjatu klubu Cresovia, Narutowicza 4.

Gorsety, pasy, biustonosze

i inne specjalne pasy dla kobiet

zaleca znana firma

„ZYNGIER"

Grodno, Dominikańska 28.

wykonanie solidne ceny przystępne

Widłami chciał wywalczyć prawo do ziemi

Antoni Lewoniewicz ze wsi Zabłocie, gm. Berszty rościł pretensje do pewnego kawałka ziemi, będącego istotną własnością nadleśnictwa głuszniewskiego. W tych dniach Lewoniewicz przybył na ów kawałek gruntu z przygotowanemi kartoflami i rozpoczął sadzenie. W pewnej chwili zjawił się leśniczy Antoni Klenczun z zamiarem przeszkodzenia w zajmowaniu ziemi, należącej do nadleśnictwa. Wtedy Lewoniewicz chwycił za widły i niewiadomo czemby się zajście zakończyło, gdyby nie przybycie gajowego, który Lewoniewiczowi widły „broń" odebrał. Lewoniewicza zatrzymano.

W sprzeczce o majątek strzelił do szwagra

Pomiędzy Antonim Wiśniewskim, Próżna 8, a szwagrem jego Majewskim doszło do sprzeczki z racji rzekomo niesprawiedliwego podziału majątkiem. W pewnym momencie Wiśniewski w zapamiętaniu chwycił za rewolwer i strzelił do szwagra. Strzał na szczęście chybił. Wiśniewskiego zatrzymano.

Mała korzyść, a ile wstydu

Nieraz nawet pozornie niewielka kradzież pociąga za sobą niespodziewane skutki. Na wsi ukraść kurę czy kawałek drzewa to tak jakby nie popełnić przestępstwa. A jednak nawet za kradzież pozornie drobnostki można sromotnie odpokutować.

Przekonało się o tem takich właśnie trzech wiejskich amatorów. Piotr Dragun ze wsi Putryszki dokonał kradzieży 4 kur na szkodę Brynowskiej.

Powiadają, na złodzieju czapka gore, to też Dragun czemprędzej chciał się wyzbyć łupu. Przyniósł kradzione kury do Grodna zachowując wszelkie środki ostrożności. Mimo to kury poznano na rynku, wobec czego Dragun stanął przed sądem pod zarzutem kradzieży. Za cztery niewielkie czubatki skazany został na 6 miesięcy więzienia.

Baran Józef z Wiercieliszek zabrał jeden tylko kloc drzewa na szkodę Stachelczyka za co skazany sostał również na 6 miesięcy więzienia i koszta, które niewątpliwie przewyższą wartość kloca—a zapłacić trzeba od tego nie wykręci się.

Wreszcie Kazimierz Jatajtes ul. Zwirki 6, projektuje widocznie jakąś budowę, skoro już zbiera materjał.

Całe nieszczęście że dobrał się do desek cudzych, to też zanim rozpocznie budowę odsiedzi 6 miesięcy w więzieniu.

Chłopak pod kołami wozu browarowego

Onegdaj pod koła wozu, powożonego przez furmana browaru Horacego Hellera wpadł ośmioletni syn Jakóba Dyszkina — Icek. Chłopiec doznał złamania lewej nogi.

Złodzieje garderoby zatrzymani

Posterunek P.P. w Jeziorach zatrzymał w tych dniach Burawczenko Jerzego i Gibnera Dominika, którzy dokonali kradzieży dwóch sukien.

Kradli je dla swych bogdanek: Józefy Wilczewskiej i Kazimiery Rozbińskiej, które zatrzymano wraz z nimi. Całe towarzystwo zostało odstawione do Grodna. Sprawa znajdzie epilog w Sądzie Grodzkim.

Pożar w gminie skidelskiej

Ostatnio w obejściu Łukasza Ciszeczki, m-ca wsi Suchowlany, gm Skidel wybuchł pożar, który strawił dom mieszkalny oraz komora.

Przyczyna powstania ognia jest nieznana, natomiast znamiennem jest, że budynki były ubezpieczooe w Państwow. Związku Ubezpieczeń Wzajemnych. Według zapodania poszkodowanego straty wynoszą 1650 zł.

Plac Skidelski „chlubą" miasta

Nie wiadomo za jakie grzechy cierpią ludzie w niektórych dzielnicach miasta, przez odebranie im nie tylko możności bezpiecznego chodzenia przez wyboiste i kręte „ulice", ale przez zabranie im nawet możliwie czystego powietrza. Gdyby takiego zaniedbania z jednej strony i skrajnego niechlujstwa z drugiej dopuścił się zwykły śmiertelnik, nieudźwignąłby z pewnością brzemienia nakazów karnych rozmaitego gatunku. Magistrat jest pod tym względem nietykalny. Licząc się widocznie z tem dopuścił ulicę Sobieskiego, a ostatnio pl. Skidelski do stanu nienapotykanego na peryferji najwięcej brudnego miasta przypuścimy w Chinach.

Dróżka łącząca ul. Kolejową z ul. Sobieskiego jest niemożliwa do przebycia, jako zupełnie skośna, a obecnie zaistniały i inne przeszkody, mianowicie zawartość ustępu za płotem wskutek przepełnienia dołów zalewa tą i tak upośledzoną drożkę i podchodzi niemal pod drzwi niżej położonych domów.

Z drugiej strony, równolegle biegnie rów, również napełniony „złotodajną" zawartością, wreszcie z trzeciej strony sławna ul. Sobieskiego.

Czy więc trudno sobie wyobrazić w jakich warunkach sanitarnych mieszkają ludzie w tamtej dzielnicy.

Charakterystycznem jest, że wszelkie skargi mieszkańców tej cuchnącej dzielnicy są zupełnie ignorowane.

Jeden z zainteresowanych podsunął dowcipną myśl. Czy nie warto byłoby przy przyszłych wyborach wybrać paru radnych z tamtej dzielnicy...

Z Teatru Miejskiego

Wtorek 9 b.m. 3-akt. farsa „Zwarjowany automobilista" w reżyserji dyr. Opalińskiego w premjerowej obsadzie.

Ceny miejsc na oba przedstawienia od 20 gr. do 99 gr.

W przygotowaniu pod doświadczoną reżyserją dyr. J. Krokowskiego najnowsza sztuka polskiego repertuaru Marji Jasnoszewskiej (Pawlikowskiej) w 3-ch aktach „Egipska pszenica" w której poraz pierwszy wystąpi nowozaangażowana doskonała artystka p. Klara Sarnecka.

W czwartek jedyny występ rewji p.t. „Rewja Gwiazd" z udziałem polskiej sławy artystów Marji Bogda, Adama Brodzisza, Mieczysława Cybulskiego i in.

Opuszczenie dziecka

Na placu Batorego spotkano ośmioletnią dziewczynkę, imieniem Krystyna Straciczuk.

Dziewczynkę miała pozostawić niejaka Wiktorja Sienkiewiczówna z Sopockiń. Dziecko odprowadzono do II Komisarjatu.

Wyjaśnienie

P. Stanisław Romaszkiewicz nadesłał wyjaśnienie, że poszlakowany o przywłaszczenie towarów z jego sklepu, Leon Romaszkiewicz nie jest jego bratem rodzonym a dalekim krewnym.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Dźwiękowiec Pocztowa 4 **Polonja**

Wstęp od 50 gr.

Dawno oczekiwane arcydzieło Największy przebój świata!

Pozwólcie nam żyć

w roli gł.: **wąż boa, tygrys, słoń, małpa, wąż, krokodyl, orangutang, pantera** i tysiące dzikich zwierząt.

Jedyny oryginalny, całkowicie autentyczny film, nakręcony z narażaniem życia w dziewiczych lasach, których nie tknęła jeszcze nigdy stopa ludzka. Akcja toczy się w Dżunglach Małajskich. Ani jednego metra nakręconego w Atelier

Pocz. seans. 6, 8 i 10 w.

Wstęp od 50 gr.

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** **Już ostatnie 2 dni wyświetlania najnowszego polskiego filmu p.t.** **Wstęp od 50 gr.**

POD TWOJĄ OBRONĘ

w r.gł.: **Marja Bogda, Adam Brodzisz, Wł. Walter, B. Samborski, Z. Lindof i P. Trapszo**

Uwaga! W sprawie bonifikaty cen dla zorganizowanych grup młodzieży szkolnej oraz wojska, prosimy się zwrócić do przedstawiciela Biura Filmowego „Poltonfilm" w biurze Kina „Apollo", Dominikańska 26, tel. 214.

Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o g. 6, 8 i 10.15

„Światowid" **pocz. o g.** 6, 8 i 10-ej **Wstęp od 50 gr.**

Grodno Bryglidzka 2 **Dziś** wielki film wojenny, który poruszył cały świat

DREWNIANE KRZYŻE

Pierwszy jedyny film w Polsce, który uzyskał kwalifikację ministerjalną: film o wyższej wartości artystycznej

Uprasza Sz. Publiczn. o łaskawe przybycie na początki seansów

Uwaga: Passe-portout, bilety kredytowane i ulgowe nieważne.

Kino „PALACE"

Orzeszkowej 14

Wstęp od 35 gr.

Janet Gaynor

i fascynująca **Mary Duncan**

w potężnym filmie cyrkowym

4-ch Djabłów

Orkiestra pod kier. Łapina

Czytajcie OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIEŃSKIE.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ul. Rydza-Śmigłego Nr. 6. Redaktor przyjmuje od 15—18

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu i zamiejscowa zł. 3,— przy odbiorze w administracji zł. 2.50

CENY OGŁOSZEŃ: za wiersz milimetrowy: w tekscie (układ 5-cio szpaltowy) 40 gr., za tekstem (układ 10-cio szpaltowy) 20 gr. Drobne 15 groszy za wyraz, dla poszukujących pracy ogłoszenie z 20 słów 1 złoty. Za treść ogłoszeń i termin druku redakcja nie odpowiada.

Redaktor - Wydawca: Piotr Redźko

Druk. Cieński i Ręcke Grodno Rydza-Śmigłego 6.